

## List więzienny Tomasza More'a do Małgorzaty Roper

Gdybym sam był po mojej stronie, a cały parlament po drugiej, srodze bym obawiał się upierać przeciwko tak wielu. Ale jeżeli, z drugiej strony, tak się rzeczy mają, że w niektórych kwestiach, dla których odmawiam złożenia przysięgi, mam po swojej stronie (jak sądzę) równie wielką radę, a nawet i większą, nie jestem zobowiązany zmieniać swego sumienia – pisał Tomasz More do swojej córki, Małgorzaty Roper. Przeczytaj fragment „Pism więziennych”, które ukazały się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego

Kiedy stanąłem przed komisją Lordów w Lambeth[1], wezwano mnie jako pierwszego, choć uprzednio przybył Pan Doktor Wikariusz z Croydon oraz liczni inni. Po przedstawieniu powodu, dla którego mnie wezwano (co mnie nieco dziwiło, zważywszy, że nie posłali po żadnego innego świeckiego, prócz mnie), zapragnąłem ujrzeć tekst przysięgi, który mi pokazano, opatrzony wielką pieczęcią. Następnie poprosiłem o pokazanie mi Ustawy o Sukcesji. Podano mi ją na zwoju drukowanym.

Po spokojnym odczytaniu i porównaniu przysięgi z ustawą, wyjaśniłem im, że nie mam zamiaru winić czy krytykować ustawy ani kogokolwiek, kto ją przygotowywał, jak też przysięgi oraz tych, którzy ją złożyli. Ani też nie uważam za stosowne potępiać czyjegokolwiek sumienia. Jeśli jednak idzie o mnie, to moje sumienie, które w dobrej wierze odczytuję, nie pozwala mi złożyć tej przysięgi bez wystawienia mej duszy na

niebezpieczeństwo wiecznego potępienia. Powiedziałem im jednak, że mogę przyjąć Akt Sukcesji. A jeżeliby wątpili, że przyczyną mej odmowy złożenia przysięgi jest wyrzut sumienia, nie zaś jakiś inny wymysł, byłem gotów to potwierdzić przysięgą. A jeżeliby jej nie ufali, to po co w ogóle wymagali ode mnie przysięgi? A jeżeliby ufali, że moja przysięga byłaby prawdziwa, to i ja ufałbym im, iż w swej dobroci nie wymagaliby ode mnie złożenia przedstawionej mi przysięgi, gdyż byłoby to wbrew memu sumieniu.

*Nie uważam za stosowne potępić czyjegokolwiek sumienia. Jeśli jednak idzie o mnie, to moje sumienie, które w dobrej wierze odczytuję, nie pozwala mi złożyć tej przysięgi bez wystawienia mej duszy na niebezpieczeństwo wiecznego potępienia*

Na to Lord Kanclerz odrzekł, że jest im niezmiernie przykro usłyszeć, iż mówię w ten sposób i odmawiam złożenia przysięgi. I wszyscy powiedzieli, że wedle ich wiedzy jestem pierwszym, który odmówił przysięgi, co może wywołać wielką nieufność i

oburzenie Jego Królewskiej Wysokości wobec mnie. Pokazano mi też zwój z nazwiskami Lordów i członków Izby Gmin, którzy już przysięgę złożyli.

Jednakowoż skoro zobaczyli, że nadal odmawiam złożenia przysięgi, i to nie winiąc nikogo z tych, którzy ją złożyli, nakazali mi w końcu zejść do ogrodu; ja jednak zaczekałem w starym wypalonym pokoju, z oknami wychodzącymi na ogród, gdyż nie chciałem wychodzić na dwór

z powodu gorąca. Widziałem stamtąd, jak Pan Doktor Latimer wszedł do ogrodu i spacerował tam z innymi doktorami i kapelanami Milorda z Canterbury[2], i był bardzo wesół, bo śmiał się i obejmował to jednego, to drugiego za szyję tak poufale, że gdyby były to kobiety, to uważałbym, iż postępuje zbyt swawolnie.

Potem z Izby Lordów wyprowadzono koło mnie Pana Doktora Wilsona[3], w towarzystwie dwóch panów, i bardzo grzecznie odwieziono go prosto do Tower. Nie potrafię powiedzieć, kiedy Lord Rochester[4] został wezwany przez Lordów. Ale w nocy słyszałem, że stawał przed nimi, nie wiem jednak, gdzie nocował i przebywał do czasu, gdy go tu przywieźli.

Słyszałem również, że Pan Wikariusz z Croydon i wszyscy pozostali kapłani z Londynu, po których posłano, zostali zaprzysiężeni, oraz że Rada okazała się im tak życzliwa, iż nie przetrzymywano ich ani nie męczono wyczekiwaniem w przedpokojach, jak to niekiedy się robi wobec petentów, ale załatwiano tak sprawnie, że Pan Wikariusz z Croydon, czy to z radości, czy dlatego że mu zaschło w gardle, czy też może, aby było powszechnie wiadome, *quod ille notus erat pontifici*[5], wszedł wprost do Lordowskiej spiżarni i poprosił o kieliszek *valde familiariter*[6].

Gdy odegrali swoje widowisko, wezwano mnie ponownie. Powiedziano mi, ilu podpisało, i to chętnie, bez oporu, podczas gdy ja wyczekiwałem na uboczu. Ja natomiast, nie winiąc nikogo, odpowiedziałem tylko za siebie, dokładnie jak poprzednio. Oni ponownie zarzucili mi upór, gdyż odmawiając przysięgi, nie chciałem wyjawic, która jej część niepokoiła moje sumienie, i dlaczego. Odpowiedziałem, że obawiam

się, iż Jego Królewska Wysokość, jak zresztą sami mówili, rozgniewa się na mnie z powodu samej odmowy złożenia przysięgi. Jeżelibym wyjawiał przyczyny, rozdrażniłbym jeszcze bardziej Jego Wysokość, czego nie chcę uczynić, i stąd raczej zniosę niebezpieczeństwo i szkodę, jaka może spaść na mnie, a nie sprawię jemu jeszcze większej przykrości niż ta, którą już z konieczności sprawiłem, gdy zażądano ode mnie złożenia przysięgi.

Kiedy jednak wielokrotnie przypisywali mi upór i zawziętość, gdyż ani nie chciałem złożyć przysięgi, ani wyjawić przyczyny odmowy, ustąpiłem na tyle – aby obronić się przed zarzutem uporczywości – że przedstawię przyczyny na piśmie, za przyzwoleniem Króla lub raczej za jego nakazem (co byłoby gwarancją, że moje oświadczenie nie obrazi Jego Wysokości ani też nie postawi mnie w niebezpiecznej sytuacji przekroczenia jego ustaw); a co więcej, byłem gotów przysiąc od razu, że jeżeli ktokolwiek udzieli na moje wątpliwości takiej odpowiedzi, która uspokoi moje sumienie, to z całego serca złożę również rzeczoną przysięgę.

Odpowiedziano mi na to, że nawet gdy Król da mi zezwolenie na mocy swego przywileju, to nie będzie to dla mnie obroną, jeślibym przekroczył prawo. Na co ja powiedziałem, że posiadając takie zezwolenie, ufałbym w honor królewski na własne ryzyko. Tak zaś, skoro nie mogę bezpiecznie wyjaśnić przyczyn mej odmowy, pozostawienie ich niewyjaśnionymi, nie jest według mnie dowodem upor.

*Byłem gotów przysiąc od razu,  
że jeżeli ktokolwiek udzieli na  
moje wątpliwości takiej  
odpowiedzi, która uspokoi  
moje sumienie, to z całego  
serca złożę również rzeczoną  
przysięgę*

Milord z  
Canterbury[7],  
podchwytując moje  
słowa, że nie  
potępiam sumienia  
tych, którzy złożyli  
przysięgę,  
powiedział, że  
najwyraźniej nie jest  
dla mnie rzeczą

pewną i jasną, iż nie mogę godziwie złożyć przysięgi, ale raczej jest to sprawa niepewna i wątpliwa. Ale wiesz na pewno (mówił Milord), że bez wątpienia jesteś zobowiązany słuchać twego pana i władcy, Króla. A więc jesteś zobowiązany porzucić wątpliwości twego wahającego się sumienia i obrać pewną drogę posłuszeństwa wobec księcia, składając przysięgę. Chociaż w moim rozumieniu nie odnosiło się to do mnie, to jednak ten argument wydał mi się tak subtelny i wypowiedziany z takim autorytetem, przez tak wybitnego dostojnika Kościoła, że byłem w stanie nań odpowiedzieć tylko w ten sposób, iż nie mogę godziwie złożyć przysięgi, bowiem wedle mego sumienia jest to jeden z tych przypadków, w których zobowiązany jestem nie posłuchać swego księcia, ponieważ bez względu na to co inni ludzie sądzą w tej sprawie (a ich sumień i uczoności nie potępiam ani nie podejmuję się sądzić), prawda jest zapewne po drugiej stronie. W tej sprawie nie uformowałem swego sumienia nagle i pobieżnie, ale dopiero po długim i pilnym jej rozważeniu. A prawdę powiedziawszy, jeśli ten argument ma być decydujący, to mamy gotowy sposób na rozwiązanie wszystkich zawłości, bo w jakiegokolwiek sprawie, co do której uczeni nie są zgodni, rozkaz Króla dany na korzyść którejkolwiek strony rozwiąże wszystkie wątpliwości.

Wtedy Milord z Westminsteru powiedział mi, że jakkolwiek mój rozum ujmuje sprawę, mam powód do obaw, iż jestem w błędzie, kiedy widzę Wielką Radę Królestwa rozstrzygającą wbrew mojemu stanowisku i dlatego winienem zmienić swoje sumienie. Odpowiedziałem na to, że gdybym sam był po mojej stronie, a cały parlament po drugiej, srodze bym obawiał się upierać przeciwko tak wielu. Ale jeżeli, z drugiej strony, tak się rzeczy mają, że w niektórych kwestiach, dla których odmawiam złożenia przysięgi, mam po swojej stronie (jak sądzę) równie wielką radę, a nawet i większą, nie jestem zobowiązany zmieniać swego sumienia i dostosowywać go do rady jednego królestwa przeciwko stanowisku rady ogólnej całego chrześcijańskiego świata. Na to Pan Sekretarz (ukazując się jako ten, który mi sprzyja) orzekł i zaprzysiągł, że wołałby, by jego jedyny syn (który rzeczywiście jest dobrym młodzieńcem i osiągnie zapewne wielkie zaszczyty) miał być święty, niż bym ja odmówił przysięgi. Bo czyż Jego Królewska Wysokość nie zacznie teraz mnie poważnie podejrzewać i czy nie pomyśli, że to ja uknułem całą sprawę mniszki z Canterbury[8]? Odpowiedziałem na to, że powszechnie wiadomo, iż jest na odwrót, a jeśliby cokolwiek miało mi się przydarzyć, nie jest w mojej mocy temu zaradzić bez zguby dla mojej duszy.

Następnie Milord Kanclerz powtórzył moją odmowę Panu Sekretarzowi jako temu, który miał ją przedstawić Królowi. Czyniąc to powtórzył, że nie odmówiłem, ale byłem gotów zaprzysiąc Ustawę o Sukcesji. Na co ja powiedziałem, że cieszyłbym się, gdyby ta przysięga była tak sformułowana, aby nie sprzeciwiała się memu sumieniu.

Wtedy Milord rzekł: A więc zauważ, Panie Sekretarzu, że on i tej przysięgi nie złoży, chyba że w określony sposób. Ależ nie, Milordzie, odpowiedziałem, chodzi tylko o to, bym był pewien, że nie krzywoprzysięgam lub przysięgam wbrew swemu sumieniu. Nie widzę niebezpieczeństwa w przysięganiu sukcesji, ale sądziłem i sądzę, że jest rzeczą roztropną, bym sam się zatroszczył o moją przysięgę i bym był w tej sprawie konsultowany. Nigdy nie miałem zamiaru zaprzysięgać tylko skrawka, kładąc rękę na całej przysiędze. Ale pomimo to, tak mi dopomóż Bóg, gdy idzie o całą przysięgę, nigdy nikogo nie odciągałem od niej ani nikomu nie radziłem, by jej odmówił, ani też nie zaszczepiałem i nie będę zaszczepiał skrupułów w czyjejkolwiek głowie; uważam, że każdy człowiek winien postąpić zgodnie z własnym sumieniem. I szczerze sądzę, że byłoby dobrą rzeczą, gdyby i mi pozwolono postąpić zgodnie z moim.

*Przełożył Stanisław Tasiemski OP*

Książkę *Pisma więzienne* Tomasza More'a z przedmową Wojciecha Giertycha OP wydał Państwowy Instytut Wydawniczy. Publikujemy za uprzejmą zgodą wydawcy.

[1] Pałac prymasowski w Londynie.

[2] Prymas Anglii.

[3] Doktor Mikołaj Wilson, kapelan i spowiednik króla. Początkowo odmówił złożenia przysięgi, ale potem ją podpisał i został zwolniony z więzienia.

[4] Św. Jan Fisher, biskup Rochester.

[5] „Że był znany arcykapłanowi” (J 18,15).

[6] Bardzo poufale.

[7] Prymas Anglii, arcybiskup Cranmer.

[8] Elżbieta Barton wpadała ponoć w transy i w jednym z nich wyprorokowała, że król przestanie być królem w ciągu siedmiu miesięcy. Morus przestrzegął ją i polecił, by „trzymała się tylko tego, co dotyczy jej duszy”, i nie mieszała się do takich spraw.